

Homilia

wygłoszona podczas Mszy św. sprawowanej
w bazylice garnizonowej Świętej Elżbiety we Wrocławiu
z okazji święta Ratownictwa Medycznego
Wrocław, 13 października 2016 r.

Czytając uważnie Pismo Święte możemy zauważyć, że świętowanie zostało wpisane w rytm życia człowieka przez samego Boga. Już przy opisie stworzenia dostrzegamy zachętę, by siódmego dnia powstrzymać się od wykonywania jakichkolwiek zajęć. Ten dzień został przez Stwórcę pobłogosławiony i nazwany świętym. Dzieje Narodu Wybranego przynoszą opisy różnych świąt związanych z życiem osobistym, rodzinnym czy społecznym. Dla Izraelitów był to nie tylko czas zatrzymania się związany z różnymi tradycjami świątecznymi, ale także przypomnienie o panowaniu Boga nad czasem. Można powiedzieć, że dla czytelników Starego Testamentu czas był odmierzany przede wszystkim rytmem kolejnych świąt.

Warto to podkreślić, ponieważ historia wskazuje, że Izrael rozumiany jako jeden z narodów świata politycznego czy gospodarczego ówczesnego Bliskiego Wschodu właściwie pozostawał w cieniu takich potęg, jak: Persja czy Babilonia. Rzadko też cieszył się całkowitą niezależnością. Mimo to w literaturze możemy spotkać się ze stwierdzeniem, iż z tym narodem związana jest tajemnica, którą określa się mianem „tajemnicy przetrwania”. O wspomnianych wyżej potęgach gospodarczych i wspaniałych kulturach dziś dowiadujemy się jedynie z wykopalisk. Tymczasem kultura żydowska nie tylko wciąż trwa, ale stanowi fundament dla wielu współczesnych cywilizacji i kultur. Świętowanie bowiem miało swój wymiar nie tylko religijny, ale stanowiło nieodłączny element budowania tożsamości całego narodu.

W naszych czasach słowo „tożsamość” najczęściej pojawia się niestety razem ze słowem „kryzys”. Mówi się, że współczesny człowiek jest zagubiony, przeżywa często sprzeczne pragnienia, ma trudności z odpowiedzią na pytanie, kim jest. Widać często różnicę pomiędzy tym, co ludzie robią, a tym, co myślą o sobie; pomiędzy tym, co deklarują jako zasadę postępowania, a tym, co potem czynią. Są tacy, którzy przyznają się do ideałów chrześcijańskich, a ich styl życia czy podejmowane decyzje przeczą deklaracjom. Zwraca się nawet uwagę, że nie można już mówić o jednej tożsamości człowieka. Człowiek ma wiele tożsamości w zależności od tego, z jaką grupą się spotyka. Czasem nawet próbuje łączyć sprzeczne ze sobą treści, style życia czy postawy.

Święty Jan Paweł II mówił, że Polska woła o ludzi sumienia. Dziś możemy dodać, że woła o ludzi, którzy są prawdziwi, nie udają innych, niż są w rzeczywistości. W tym kontekście warto przeżywać wasze święto jako dzień, w którym budujecie (albo lepiej umacniacie) swoją tożsamość jako ratowników – tych, którzy przychodzą z pomocą, którym nigdy nie jest obojętny los drugiego człowieka.

Zachęca nas do tego św. Paweł w odczytanym dziś pierwszym czytaniu. Jest ono wyjęte z Listu do Efezjan. Pozornie niewiele znaczący wstęp niesie niezwykle ważną treść. Apostoł – zgodnie z ówczesną sztuką pisania listów – zanim pozdrowi tych, do których pismo jest skierowane, przedstawia siebie samego. Mówi, kim jest. I co czytamy? „Paweł,

z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa”. Dosłownie należałoby to przetłumaczyć: Paweł – posłaniec należący do Jezusa Chrystusa, jakby wydzielony, przeznaczony dla Jezusa. On nie tylko mówi tutaj o swojej pracy czy zadaniach, które ma do wykonania, ale tłumaczy czytelnikom listu kim jest, kim się czuje najgłębiej w sobie, w swoim sercu.

To jest bardzo ważne rozróżnienie. Święty Paweł nie wykonuje zawodu apostoła, chociaż można opisać dokładnie obowiązki, jakie ktoś taki powinien uznać za swoje, i codziennie je podejmować. On po prostu jest Apostołem w całym swoim życiu. Nie wiem, czy dostrzegamy różnicę... To jedno krótkie zdanie wyraźnie wskazuje, że zanim Paweł zacznie wykonywać zadania, jakie wynikają z pełnionej przez niego posługi, musi najpierw poczuć się apostołem. W nim samym ma się dokonać przemiana. Możemy powiedzieć – w jego sercu, tam, gdzie najgłębiej jest sobą, ma czuć się tym, który należy do Jezusa. To nie znaczy, że zadania są nieważne, ale one są jakby na drugim miejscu. One wypływają z tego, kim się człowiek czuje. Najpierw trzeba zrozumieć, kim się jest. To pokazuje, że aby Paweł mógł owocnie spełniać swoją misję, nie tyle ma się nauczyć jakiś technik czy sposobów służenia Bogu. On najpierw ma poznać Boga, ma zacząć żyć Bogiem. Kolejne czyny i decyzje będą już pojawiały się niemal jako pewna oczywistość. Bardziej chodzi o styl życia niż o wykonanie ściśle określonych zadań.

Ktoś mnie kiedyś zapytał: „Dlaczego studia teologiczne trwają aż sześć lat”. Tłumaczył ten człowiek, że przecież odprawiania Mszy św. czy przewodniczenia nabożeństwom można nauczyć się w miesiąc. Organizuje się dziś różnego rodzaju kursy dla przemawiających publicznie, zatem także tę technikę można opanować w znacznie krótszym czasie. No właśnie – problem w tym, że nie o technikę tutaj chodzi. Ona jest ważna, ale nie jest istotą.

To Pawłowe wezwanie doskonale koresponduje z waszym świętem i z pełnioną przez was służbą. Celowo nie mówię tu o zawodzie ratownika, ale o służbie. Bo właśnie wy nie macie wykonywać zawodu. Wy macie być ratownikami. W waszych codziennych obowiązkach chodzi o coś więcej niż tylko o kwestie techniczne dotyczące ratowania życia i zdrowia drugiego człowieka. Wrażliwość na cierpienie drugiego jest jakby wpisana w waszą tożsamość. Tego nie da się nauczyć na kursach czy studiach. To jest styl życia, który wciąż na nowo macie podejmować.

Papież Franciszek w związku z trwającym w Kościele Rokiem Miłosierdzia często mówił o konieczności pełnienia uczynków miłości przez współczesnych chrześcijan. Wręcz tłumaczył Ojciec święty, że mamy bronić się, by słowo „miłość” nie stało się w naszych ustach jedynie abstrakcją, a jako pomoc w tym dziele wskazywał na umiejętność współczucia drugiemu człowiekowi, wyciągania każdego dnia pomocnej ręki wobec potrzebujących pomocy. W tym czasie też opublikowana została przepiękna książka, której polski tytuł brzmi: *Miłosierdzie to imię Boga*. Mówię o polskim tytule, gdyż sam papież wyraził się tutaj trochę inaczej. Otóż w oryginale tytuł tego dzieła: *Il nome di Dio e Misericordia*, znaczy „Imieniem Boga jest miłosierdzie”. Miłosierdzie to niejako dowód tożsamości Stwórcy. Ojciec święty chciał, byśmy postawili sobie pytanie: Czy naszym imieniem jest miłosierdzie? Czy miłość i współczucie drugiemu człowiekowi to nasz dowód tożsamości?

Podczas pielgrzymki do Polski w lipcu tego roku Franciszek mówił, że dziś świat potrzebuje tych, którzy nie chcą przeżywać swojego życia jedynie połowicznie i są gotowi poświęcić swoje życie w służbie braciom najuboższym i najsłabszym. Uczył nas, że jedyną dobrą odpowiedzią na cierpienie, zło, grzech jest dar z siebie i postawa służby. Dodał także, że chrześcijanin nie tyle żyje, aby służyć, co służy, aby żyć. Można się dziś zapytać: Czy odnajdujecie się w tych wezwaniach? Czy odnajdujemy się – my wszyscy, którzy czujemy się chrześcijanami?

Na pewno tym, dla którego te wezwania były czymś oczywistym, był patron ratownictwa medycznego, bł. Gerard. Nie będziemy przytaczać jego życiorysu, bo w tym środowisku jest on doskonale znany. Z resztą nie tyle chodzi o to, byśmy się o nim samym dużo dowiedzieli, ale by ta wiedza i jego przykład stanowiły dla nas konkretne wezwanie do przyjęcia takiego stylu życia, który pozwoli ludziom patrzącym na was powiedzieć: On (ona) nie wykonuje zawodu ratownika. On jest ratownikiem. To jego drugie imię, to jego tożsamość.

Amen.